



Biegający po wsi mały Jasio patrzył jak chłopcy budowały domy, robiły kanu, pracowali i balowali. Ważnym elementem były również spotkania i nasiadówki w "haus boy", ale tam jeszcze miał zakaz wejścia. Patrzył jak kobiety przygotowywały posiłki (tu prawie zawsze gotuje się na zewnątrz, a nie w domu), dbały o dom, robiły odzież i ozdoby.

Widział jak mama i inne niewiasty, z niewiadomego mu powodu znikwały co miesiąc na jakiś czas w zakazanym mu miejscu zwanym "haus tambu". (Taki dom dla niewiast na czas menstruacji. Wówczas nie wolno było im przebywać tam gdzie są "chłopy". Mocno wierzono, że krew kobiety odbiera moc mężczyźnie. Co przy zupełnym braku bielizny i nam znanym naszym obyczajom mogło mieć częste miejsce. Lepiej więc było się przed tym odpowiednio zabezpieczyć odsyłając niewiasty w miejsce dla chłopów zakazane. A swoją drogą taki tydzień laby co miesiąc od obowiązków domowych pewnie nie jednej pani by się marzył.) Jasio biegał, bawił się i rozrabiał z innymi. Patrząc uczył się, a wzrastając w siły brał czynny udział u pracach wspólnych, lub zastrzeżonych tylko dla młodzieży. Czasem zbierał cięgi od innych, a czasem od rodziny za odpowiednio, nieodpowiednie zachowanie i czyny.

Przy czym system wartości był zupełnie inny niż nasz. Choćby krótko mówiąc okraść kogoś to dobrze. Dać się złapać to wstyd. Okraść członka rodziny oznaczało oberwać po skórze, ale innych to tyle ile dusza zapagnie. Żył życiem wsi i dorastał. Wolne chwile, zwłaszcza wieczory obfitowały w "story" - czyli opowiadania. Być dobrym opowiadaczem to prawdziwa sztuka. Opowiedzieć proste wydarzenie z życia po raz kolejny w taki sposób, by wszyscy słuchali z otwartymi dziobami, to nie lada wyczyn nawet dla dobrego pisarza.

Życie we wsi przed wiekami czy laty było opieczętowane strachem. Z jednej strony zagrożenia ze strony sąsiadów, a z drugiej ze strony lęk przed nierozumianymi siłami natury lub rzeczywistościami z wierzeń. W zasadzie podstawową reakcją na każde zagrożenie była ucieczka. Strach był również wykorzystywany jako element kontroli przez starszyznę, czy szamanów.

Osobną historię stanowiły wojny. Tych nigdy nie brakowało. Wywoływane z różnych powodów jak: walka o ziemię, dominację nad sąsiadami, lub odpłacenie za wcześniejsze krzywdy, albo choćby nawet o kobietę, utrzymywały wszystkich w gotowości. Właściwie każdy mężczyzna to wojownik, więc i chłopcy mieli wielką wartość w rodzinie, a i ciągle niedobór płci męskiej sprzyjał wielożeństwu, jak kogoś było stać na to. Męska część wsi musiała zawsze być gotowa do obrony, no chyba, że mieli zadziornego wodza, to wówczas gotowość była wymagana do ataku. Choć częściej przytrafiało się to w górach, gdzie jak wiadomo górale to naród bitny i nie tolerujący zaczepki zawsze gotów nawet choćby dla rozgrzewki, bo klimat znacznie chłodniejszy. Do dziś z resztą nie chętnie siedzą spokojnie, wykorzystując każdą okazję do

wojny. Akcje takie miały miejsce znacznie rzadziej na wybrzeżu, gdzie klimat i ciepło rozleniwiło nieco ludzi, a chyba już najrzadsze pomiędzy wyspami. Przeniesienie całej armijki na sąsiednią wyspę wymagało nie lada wysiłku organizacyjnego.

Z wojnami były też związane odpowiednie "kastomy". Wojny, a raczej bitwy miały swoje obrzędy przygotowujące przed wyprawą oraz kończące walki. Były tańce i zaklęcia oraz odpowiednie ofiary składane duchom. Wymierzano kary zemsty i ośmieszenia na pojmanych jeńcach po walce. Były obrzędy zwycięstwa i lizania ran po porażce.

Choć w jednym z rejonów nasz przysłowiowy Jasiu mógł zobaczyć ciekawy kastom. Pewnego razu siły zbrojne dwóch od wieków ze sobą zwaśnionych, wsi stojąc naprzeciwko siebie wykrzykiwały okrzyki zagrzewające do walki i wyśmiewające przeciwników przed walką. Miejsce, czas i zasady walki były wcześniej ustalone. Taka walka dla ostatecznego i tradycyjnego rozstrzygnięcia sporu ciągnącego się od lat. Po stronie o większej liczbie wojska jeden z uczestników złamał umowę wyciągając niedozwolone uzbrojenie i popychając inny ruszył. I tu coś przedziwnego. Mniejsza liczebnie grupa stojąca naprzeciwko widząc co się dzieje wcale nie dała drapak, tylko skrzyknęła się i odśpiewała tańcząc odpowiedni obrzęd, którym wyśmiała przeciwników za brak honoru i nie przestrzeganie umówionych zasad. Po takim wyszydzeniu obróciła się i pomaszzerowała do domu. Kupa wstydu dla większych i mocniejszych, a spór pozostał nadal pozostał nie rozstrzygnięty. Pewnikiem delikwentowi w domu odpowiednio wytłumaczono to i owo używając odpowiednich argumentów typu: "łup.., łup.. po łbie", bo mając wygraną, a wrócić do domu ze wstydem, to obelga nie do przełknięcia.

ks. SAC WD

Wkrótce kolejna część opowieści .

□